TYGODNIK WILEŃSKI.

N. 4.

Dnia 28 Lutego 1821 roku v. s.

BOLESŁAW I JULIA,

POWIESC.

(*Dokończenie*).

Tak tedy daley mówiła: „Stanisław D., syn kasztelana płockiego, był wcale udatny młodzieniec: ale chociaż wielką ku mnie czuł miłość, i chociaż codzień dla przypodobania się wszelkich używał sposobów, któremi się nayczulszy i nayżywszy kochanek stara przymilić ulubioncy osobie; chociaż pełen był naypięknieyszych przymiotów; nie mógł serca moiego pozyskać. Miłość nie zawsze idzie za naleganiem, lub za przekonaniem o wartości. Ach! iak często osoba, którey nawet ani znamy, od piérwszego razu nas zachwyca. Nie mogłam go, powiadam, kochać. Nie tak uięta, iako raczey pokonana dowodami iego czułości, bez żadney przychylności stosować się do niey byłam naglona: obwiniałam wprawdzie o niewdzięczność; ale sama w istocie warta byłam politowania. Na nieszczęście iego, i razem moie, równie był prze-

zorny, iak rozkochany. We wszystkich postępkach i słowach dostrzegał nayskrytszych uczuć. Wskróś moie serce widział. Bezustannie się użalał na moię oboiętność; i nie mogąc się przypodobać, tém bardziéy sądził się bydź nieszczęśliwym, że znał, iż mu żaden rywal nie przeszkadzał: ponieważ ledwo ieszcze szesnaście lat miałam; a wprzód nim mi wiarę zaprzysiągł, uiął sobie służące panny, od których się dowiedział, żem się ieszcze w nikim nie kochała. Wierz mi, Julio, (mówił mnie nieraz) wolałbym, żebyś komu innemu sprzyiała, i żeby to iedno tylko było przyczyną twoiey ku mnie oziębłości: moia troskliwość, a twoia cnota, odniosłaby zwycięztwo nad tém zaślepieniem. Ale nie spodziewam się podbić twoiego serca, ponieważ się dotychczas całey sile okazanego tobie kochania nie poddało.“

„Znużona tak częstém iednych słów powtarzaniem, mówiłam mu, że lepiey uczyni, ieśli zbyteczną przenikliwością swoiéy i moiey spokoyności nie truiąc, zostawi wszystko czasowi. W saméy rzeczy, ia w moim naówczaś wieku, nie mogłam znać ieszcze całey mocy takiego uczucia, i Stanisław powinien był nad tém się zastanowić: ale uważaiąc, że przez cały rok uczuć miłości wzbudzić we mnie nie mógł; stracił cierpliwość, albo raczey rozum, i

udaiąc, że ważny ma interes w stolicy, wyiechał do Francyi i zaciągnął się do woyska: gdzie wkrótce narażaiąc się na rozliczne przygody, znalazł czego szukał, to iest, kres cierpień i życia.“

Gdy dama powieść tę zakończyła, szczególnieyszy charakter iey męża stał się przedmiotem rozmowy. Przerwał nam posłaniec, który oddał Julii list od Kanclerza. Prosiła, abym iey pozwolił przeczytać; i dostrzegłem, że czytaiąc drzeć i bledniec zaczęła. Przeczytawszy podniosła oczy w górę, głęboko westchnęła, i w moment łzami się zalała. Uczułem wiele nad iey żalem: zacząłem się mięszać, i iakbym przeczuwał blizkie nieszczęście, z boiaźni zdrętwiałem. „Pani, rzekłem do niey słabym głosem, czy wolno się zapytać, co tak okropnego ten list oznaymuie? — Proszę wziąć, odpowiedziała żałośnie Julia, podaiąc list, przeczytay sam, co do mnie oyciec pisze. Ach! iak się to wiele do ciebie ściąga!“

Struchlałem na te słowa, drżąc przyiąłem list, i to w nim znalazłem: „Brat twóy Wacław miał wczora poiedynek. Odebrał szpadą ranę, z którey dziś umarł, i przed śmiercią wyznał, że młodzieniec, który go zabił, iest synem Barona Müllera, półkownika gwardyi saskiey. Na większe nieszczęście, zabóyca mi zemknął. Uciekł, prawda; ale gdziekolwiek się skryie, niczego nie pożałuię, aby go wyśledzić.

Zaraz piszę do niektórych woiewodów i starostów, którzy go przytrzymaią, ieśli przechodzić będzie przez miasta zostaiące pod ich dozorem; a przez pośrednictwo innych listów do reszty mu wszystkie drogi zatamuię.“ Kanclerz koronny.

Wystawić sobie proszę, co się naówczas ze mną działo. Osłupiałem, i słowa przemówić nie mogłem. W tak ciężkiém położeniu postrzegam, iak iest okrutnym dla kochania mego ciosem śmiérć Wacława. W moment gwałtowna mię rozpacz porywa. Padam do nog Julii, i podaiąc dobytą szpadę: „Pani, rzekłem, oszczędź oycu twoiemu pracy w szukaniu człowieka, który może uniknąć iego zamachów. Zemściy się sama za brata: własną ręką poszliy mu na ofiarę mordercę; przebiy. Niech taż sama stal, która mu życie odjęła, zgładzi samego nieszczęśliwego zabóycę

„ Panie, odpowiedziała Juliia, poruszona nieco moim postępkiem, kochałam Wacława: chociaż go po rycersku zabiłeś i chociaż on był sam sobie, przyczyną śmiérci; bądź iednak pewny, że dzielę wespół z oycem urazę. Wyznaię, Bolesławie, iestem twoią nieprzyiaciółką, i postępować będę przeciwko tobie tak, iak po mnie wspólna krew i przywiązanie wymaga: ale się nie chcę urągać z twoich przeciwności; naprózno cię los moiéy zemście wysta-

wił; chociaż mi honor podaie broń na ciebie, ale tenże sam nie pozwala podley zemsty. Prawa gościnności maią bydź nienaruszone, a ia nie chcę zabóystwem odpłacać się za uczynione mi przysługi. Uciekay; chroń się, ieśli możesz, przed naszém prześladowaniem i surowością prawa, a głowę twoię wybaw od grożącey przygody.“

„ Cóżto iest, Pani? zawołałem: możesz sama się zemścić, a spuszczasz się na prawa, które może nie usłużą twoiey urazie. Przeszyy raczey nędznika niegodnego odpuszczenia. Nie postępuy ze mną tak ślachetnie i wspaniale. Czy wiesz kto iestem? Cała mię Warszawa bierze za syna Barona Müllera, a iam iest nie więcey, iak nieszczęśliwy, którego on z miłosierdzia wychował: nie wiem nawet, komu winienem życie. Nie to, przerwała Julia, i zdaie się, że ostatnie moie słowa ieszcze raz ią tknęły; choćbyś ostatnim był z ludzi, nie postąpię przeciwko prawidłom uczciwości — Jeżeli zatém śmierć brata, mówiłem do niéy, nie pobudzi cię do rozlewu krwi moiéy, chcę nową zbrodnią w tobie nienawiść rozdrażnić; i spodziewam się, że mi tego zuchwalstwa nie przebaczysz. Wzdycham do ciebie: zniewoliłaś mię wdziękami; i mimo nizkiego urodzenia moiego, spodziewałem się bydź twoim. Tyle byłem roskochany, albo raczéy tylem czuł miłości własney, żem sobie pochlébiał, iż niebo, któ-

re z łaski może ukrywa moie urodzenie, wszystko mi z czasem wyświeci, i że ci nie rumieniąc się objawię imię moie. Czyż się po tém znieważaiącém oświadczeniu na moię karę niepokwapisz?“

„Tak nierozmyślne oświadczenie, odpowiedziała dama, w jnnym czasie pewnoby mię uraziło; ale teraz przebaczam ie twoiey nieprzytomności. Prócz tego, w tym stanie duszy moiey, mało mię zastanawia, co ci się z ust wymknie. Jeszcze raz mówię, Bolesławie, (rzekła ze łzami w oczach), iedź, oddal się z domu, który żalem napełniasz: każdy moment pobytu twoiego przyczynia mnie męki.—Nie sprzeciwiam się, Pani, (odpowiedziałem wstaiąc), muszę z tobą się rozstać. Ale nie sądź, że staram się zachować niemiłe tobie życie, i że szukać będę pewnego schronienia. Wcale niepoświęcam się twoiemu gniewowi. Idę spokoynie czekać w Poznaniu przeznaczenia, iakie dla mnie gotuiesz, i oddaiąc się w ręce twoie, własnych nieszczęść koniec przyśpieszę.“

To mówiąc, wyszedłem. Podano mi konia, i wyiechałem do Poznania, gdzie przepędziłem ośm dni tak otwarcie żyiąc, iż mi do tychczas dziwno, żem nie został zatrzymany: ponieważ Kanclerz usilnie żądaiąc mnie wyśledzić, spodziewał się zapewne, iż będę w Poznaniu. Ztamtąd udałem się ku Warszawie, sam nie wiedząc celu moiey

podróży. Kto sobie wyobrazi umysł człowieka skłopotanego wielką niepomyślnością, i niewzaiemném kochaniem zaślepionego; dziwić się nie będzie, żem albo nie chciał, albo nie umiał iawnego niebezpieczeństwa unikać.

Jadąc pewnego dnia, ustąpiłem z drogi na kilkadziesiąt kroków, i puściłem konia na łąkę, a sam się schroniłem pod cień wysokiego dębu. Tam wsparty na murawie prowadziłem oko po ślicznych równinach, zielonych łąkach, lasach, buynych żniwach a wszystkie te widoki wprawiły mię w głębokie zamyślenie. Przedmiot, który człowieka spokoynego bawi; strapionemu nietylko żadney nie przyniesie rozrywki, ale więcey go rozrzewni. Zwróciłem uwagę na stan móy opłakany, przyszła mi na myśl Kamilla, którą wówczas za główną moich nieszczęść przyczynę poczytałem. „Jak są szczęśliwi, mówiłem sam do siebie, ci, którzy oddaią serca osobom z cnoty i chwalebnego życia zaleconym, a nie dali się usidlić niewiastom od dobrey sławy dalekim! Jak iest drogim skarbem towarzystwo zacnych niewiast! iak rozsądnie szczęścia swoiego używać powinien, komu się nadarza ta naypewnieysza przeciwko zepsuciu warownia!“ Pogrążony w tych myślach, zupełnie się żalowi oddałem, czuiąc, że sam siebie z tak ciężkiéy rospaczy nie wydzwignę. W takimto razie naymocniey się ludzie prze-

konywaią o ważney potrzebie przyiaciół; i nayżywiey ich pragną. Postanowiłem iednak wszelkiemi się sposobami ratować: umyśliłem iechać do Warszawy, przeprosić za móy błąd Barona, i iego się opiece oddadź, albo rady zasięgać.

Kiedym się nad tym środkiem namyślał, postrzegam iadącą w małym wozku sędziwą osobę. W tak ciężkiey rospaczy moiey, nagły widok człowieka mocno mię ucieszył: porwałem się na nogi, i z radością ku niemu ręce wyciągnąłem. Z zadziwieniem starzec na mnie spóyrzał, wysiadł z wozu, i zaczął ku mnie podchodzić. Gdy się zbliżył, poznałem, że to był zakonnik zgromadzenia Kamedułów, który ukończywszy polecone sobie interesa współ-braci, powracał do klasztoru w Bielanach. Przywitałem go uprzeymie, i długo nie czekaiąc, przełożyłem nieszczęsne moie położenie, a potém prosiłem o radę i pociechę. „Jesteś, iak widzę, skłopotany nieszczęściem, i strudzony niewygodami, rzekł do mnie szanowny zakonnik. Potrzebuiesz nietylko pociechy, ale też odpoczynku: iedź ze mną, znaydziesz to wszystko w gronie moich braci. Przyrzekam w ich imieniu wszelką tobie pomoc.“ Siadłem więc na konia, i towarzyszyłem dobremu starcowi. Na żądanie iego opowiedziałem dokładnie, po przyrzeczonym ścisłym sekrecie, wszystkie moie zdarzenia; i na resztę odkryłém

duszę tém więcey strapioną, żem padł ofiarą osoby, która koniecznie musi mię nienawidzieć.

Skończyłem mówić, a zakonnik tak do mnie zaczął: „Moie dziecię, prawdziwieś nierozsądnie postąpił, tak długo w Poznaniu bawiąc. Ja na to wszystko, coś mi powiedział, innym okiem patrzę; i miłość twoia ku Julii szczérem iest dzieciń每stwem. Wiérz mi, potrzeba zapomnieć o téy osobie; bo ona twoią bydź nie może. Ustąp dobrowolnie przeszkodom, i podday się przeznaczeniu, które może na dalsze chowa cię przygody. Znaydziesz, bądź pewny, inną młodą osobę, która cię zarówno zniewoli, a którey brata nie zabiłeś.“ Więcey mi podobnych rzeczy mówił, zachęcaiąc do męztwa i cierpliwości, a wtém stanęliśmy na mieyscu. Klasztor iest położony w rozległym i starożytnym lesie: głuche milczenie, szumem wiatru i szelestem liści niekiedy tylko przerywane, iakiś czarodzieyski urok na przybywaiących sprawia. Trafiliśmy na modlitwy nieszporne: wszedłem do kościoła, i świątobliwy strach żywo mię przeiął. Gmach był ciemny, a posępnością swoią przerażał wchodzących, przypominaiąc im, z jakiém sercem wstępować tam i znaydować się powinni. Wszystko mię to niesłychanie rozczuliło: widząc zaś pogodne czoła skromnych zakonników, oraz maluiące się na nich twarzy wewnętrzne

wesele i szczęście; pozazdrościłem losu osobom kochaiącym mierność i spokoyność w oddaleniu od światowego zgiełku, i dla siebie podobnego życia zapragnąłem.

Po odbytém nabożeństwie, oyciec Gerwazy, (tak się nazywał zakonnik, z którym iechałem), stawił mię przed przełożonym klasztoru. Ten przyiął mię z oycowską dobrocią, krzepiąc zwątlony przeciwnościami umysł, i ofiaruiąc pewne schronienie. Oddałem się żalowi moiemu i tęsknocie, spodziewaiąc się, że tym sposobem uśmierzę niepokoie duszy. Jakoż, im daley tym większa cisza w sercu następowała; a ia poglądaiąc na ponure lasy i gmachy, nieraz do siebie rzekłem: „tu dni moie przeżyię, i tu grób znaydę. Tu się nayłatwiey rozrzewnieniu i posępności oddadź, a człowiek przygodami i niewzaiemném kochaniem znękany, takiego tylko lekarstwa żąda.“

Pewnego dnia oświadczyłem przełożonemu, że świat porzucić, i resztę życia usługom ołtarza poświęcić pragnę. Spóyrzał na mnie rozsądy starzec i tak odpowiedział: „Chwalebny twóy iest zamiar, ale ze złéy pobudki wynika. Dobrowólne poświęcenie się, nie rospacz powinna tu wprowadzać. Bądź cierpliwy i wzbudź w sobie męztwo, a wszystko się zmieni. Jeśli się Opatrzności podoba, zsyła na nas utrapienia: iednak należy bydź mężnym, i dla

przemiiaiąych boleści nie porzucać świata. Wy osobliwie młodzi, gdy iakich nieszczęść doznacie i poniesiecie stratę, niezwodzcie sami siebie, sądząc, żeście niezagoioną ranę odebrali. Młode serce przywiązane iest do życia i wewnętrzną dzielnością może ból zagoić, a po takiém uzdrowieniu tém iest czulsze, i więcey smakuie w słodyczach świata. Inna rzecz, kiedy człowiek iak wieczorne słońce zbliża się do zachodu: wówczas iuż sobie nie nagrodzi, ieżeli co postrada; a i tak iednak nienależy przeciwić się przyrodzeniu, i ieszcze za życia nieiakoś obumiérać. Jeżeli oprócz grobu, nic iuż nie mamy do życzenia, ieżeli nie możemy pracować dla własnego szczęścia; to pracuymy choć dla rozrywki, choć dla przyiemności drugich, i szukaymy wsparcia w religii i rozsądku.“

Zostawił mi zatém rok do namysłu, zapewniaiąc u siebie schronienie i wszelkie bezpieczeństwo. Ukrywałem się, ile możności, usiłuiąc, aby mię po stroiu nawet niepoznano. Dla rozrywki niekiedy odbywałem podróż do klasztoru tychże zakonników, znayduiącego się w Litwie niedaleko Kowna. Już prawie pół roku tym sposobem przepędziłem, gdy razu iednego powracaiąc ze wspomnionego mieysca w towarzystwie dwóch Kamedułów, uyrzeliśmy w nieiakiey przed sobą odległości, porządny cztérokonny poiazd, i w nim mężczy-

żnę z kobiétą. Mrok zaczynał padać, a poiazd ich zachodził na drogę ciasną i zakrytą: z prawey albowiem strony leżała góra znaczney wysokości, gęstym lasem zarosła; lewy zaś bok oblany był ieziorém. Zaledwo na mieysce to wjechali, usłyszeliśmy wystrzał pistoletu, i razem głos wołaiący ratunku. Gdyż, iak tylko się podróżni do wąwozu spuścili, natychmiast trzech łotrów z lasu wyskoczyło; i gdy ieden koniom drogę zabiegał, inni dway podskoczywszy do poiazdu, grozili podróżnym śmiércią, ieśli się nie poddadzą. Aże iechałem konno, a dla bezpieczeństwa miałem z sobą pistolety i pałasz; ścisnąłem więc konia i na ratunek pospieszyłem. Za zbliżeniem się moiém, zbóycy po bezskuteczney napaści w las pobiegli: podróżni iednak w niemałém zostawali niebezpieczeństwie. Wrzask albowiem napastników trwożył konie, które wystrzałem broniących się bardziey ieszcze przelęknione, targnęły się w bok, wywróciły poiazd, i iadących wrzuciły w iezioro. Mężczyzna łatwo się mógł własną siłą ratować: ale kobiéta z nieprzytomności i przelęknienia pewnoby w wodzie utraciła życie, gdybym ia natychmiast z konia zsiadłszy nie rzucił się w iezioro, i tonącey nie uratował. Wstrzymał woźnica konie, poprawiono zepsuty poiazd; a ia upewniaiąc podróżnych, że w przypadku nowey napaści, pewną we mnie ma-

ią obronę, ośmieliłem ich nieco, i obiecałem z nimi ciągle iechać, pókiby do naybliższéy karczmy na nocleg nie przybyli. Zbliżyli się tym czasem i zakonnicy, towarzysze moiéy podróży, a tak wszyscyśmy razem iechali.

Dwie godziny czasu nie upłynęło, gdyśmy stanęli w porządney karczmie. Odebrałem od podróżnych nowe za ratunek podziękowania i grzeczności, a w tém z niewymownėm podziwieniem dowiedziałem się, żem obronił Kanclerza i córkę iego Juliią. Niech sobie każdy wystawi zadumienie nasze, gdy Juliia mnie, a iam ią nawzaiem poznał. Kanclerz wcale czém innėm zaięty, nic na to nie uważał. Zaczął nam opowiadać, że powraca z Litwy, dokąd ieździł odwiedzać siostrę swoię rodzoną, i zapraszać, aby wkrótce była u niego; opisał od samego początku przypadek, w którym pomoc mu niosłem. Skończył oświadczeniem nayżywszey wdzięczności, dodaiąc, że ieślibym za parę tygodni obaczył się z nim w Warszawie, poznam, ile za przysługę umie bydź wdzięcznym.

Córka także oświadczyła mi od siebie wdzięczność, za przyniesiony w tak ciężkim przypatku ratunek: aże Kanclerz, zaięty rozrządzaniem noclegu, wyszedł do innego pokoiu; miałem więc porę z młodą wdową pomówić. „Szanowna Juliio, rzekłem do niey po cichu, iuż się nie uskar-

żam na los, który mnie znaglą żyć iak na wygnaniu od ludzkiey społeczności; ponieważ zdarzyło mi się tak ważną uczynić tobie przysługę.— Tak iest, odpowiedziała z westchnieniem, tyś życie i uczciwość moię ocalił. Tobieto ia z oycem tyleśmy winni! Ach! Bolesławie, na co mego brata zabiłeś! — Nic więcey nie powiedziała, alem z tych słów i sposobu ich wymówienia, przekonał się, że ieśli ia się w Julii śmiértelnie kochałem, niemniey też i ona mnie sprzyiała.

Dzień zaiaśniał, a my pożegnawszy Kanclerza z córką, ruszyliśmy w drogę. Utkwiły mnie w pamięci podziękowania, i zacząłem sobie wmawiać, że Kanclérz, lubo iest na mnie sprawiedliwie urażony; iednakże po tak wielkiey przysłudze, ieślibym odkrył mu swoie imie, i o przebaczenie prosił, chętnie mi odpuści dawne wykroczenie, bardziey z krewkości i przez cudzą napaść, niżeli przez złość popełnione. Tym prędszy zaś obiecywałem sobie skutek, ieślibym za pośrednika użył Barona. Umyśliłem więc powróciwszy do Bielan pożegnać zakonników, podziękować za tyle wyświadczoney dobroci, a potém do stolicy iechać. Zamysł iednakże nie zaraz do skutku przyszedł: ponieważ ratuiąc z wody Juliią, mocno przeziąbłem, i wpadłem w gorączkę, która mię dwa tygodnie trzymała. Przyszedłszy do zdrowia, nic nie

zwlekałem, ale oświadczaiąc moim dobroczyńcom niewygasłą pamięć, i przyrzekaiąc ich kiedy odwiedzić, opuściłem Bielany. Stanąwszy w Warszawie, udałem się na dawne mieszkanie Barona. Wszedłem niespodziewany, i stanąłem przed nim: z początku we mnie się wpatrywał, natychiast poznaie; rzuca mi się na szyię, i z uczuciem woła: „ Ach! tyżeś to Bolesławie? co za szczęśliwe spotkanie! My cię wszędzie szukamy, aż oto sam do nas przybywasz!“

Po piérwszém, czułém z obu stron przywitaniu, stawił mię Baron przed żoną, która też niemniey się moią przytomnością ucieszyła. Rzekł zatém do mnie: „ Chodź móy synu dowiesz się kto iesteś, i w naywiększe szczęście opływać będziesz.“ Mówiąc te słowa, zaprowadził do dalszego pokoiu. Znaleźliśmy tam iakąś osobę. Byłto Hetman Polny Koronny, który od kilku dni u Barona przebywał, i z nim się wkrótce na wieś o kilkanaście mil wybiérał. Mógł mieć pięćdziesiąt lat, i był przystoyny mężczyzna. „ Otoż widzisz swego syna“ rzekł mu Baron, pokazuiąc na mnie. Ledwo to usłyszał Hetman, porwał się do mnie, uiął za szyię, i z radości płacząc, powiedział: „Naymilszy móy synu, poznay od kogoś wziął życie. Jeżelim tak długo stan twóy ukrywał, wierz mi, żem sobie nayсroższy gwałt przynosił. Nieraz na to boleśnie westchnąłem, alem nie mógł inczey

postąpić. Ożeniłem się z twoią matką z miłości: była niższego ode mnie urodzenia. Żyłem pod władzą srogiego oyca, i musiałem w sekrecie chować małżeństwo bez iego woli zawarte. Jednemu się tylko Baronowi Müllerowi zwierzyłem, i ten maiąc ze mną porozumienie, ciebie wychował. Dziś iuż nie mam oyca, i mogę się oświadczyć, że po mnie wszystko, na ciebie iednego spada. Nie koniec natém: chcę cię ożenić z młodą osobą, niemniey, iak ia zacnie urodzoną.—Panie, przerwałem, mamże tak drogo opłacać szczęście, które mi oznaymuiesz. Ledwom się dowiedział, żem iest twoim synem, i zaraz słyszę, że mię chcesz nieszczęśliwym uczynić. Ach! nie bądźże nad oyca swoiego okrutnieyszym. Jeśli on miłości twoiey nie pochwalał, przynaymniey żony nie narzucał.— Synu móy, odpowiedział Hetman, nie myślę bydź dla twego serca tyranem, ale chciey obaczyć osobę, którą ci przeznaczam: tyle tylko powolności wymagam. Lubo to iest wcale przyiemna dama, i lubo ten związek bardzo byłby korzystny; przyrzekam iednak, że do ożenienia zmuszać cię nie będę. Przyiedzie do mnie na wieś, i ciebie tam z sobą wezmę, a gdy obaczysz; zgodzisz się, że nic nad nię milszego.“

Wyiechaliśmy wkrótce na wieś do pięknego maiątku, który Hetman o mil kilkanaście miał od Warszawy. Przybył tam-

że Kanclerz z obu córkami, Julią i Ludwiką, a znim iego zięć Zbigniew, synowiec Hetmana. Znaydowało się prócz tego niemało innych oboiey płci osób. Mówiłem przedtém, że Zbigniew uwiozł Ludwikę; z powodu więc uroczystego ich wesela, sproszeni byli goście. Jak tylko mię oyciec wszystkim przytomnym ukazał, i iakem stanął przed oczy Kanclérza, żywo się do mnie zbliżył, i ściskaiąc rzekł: „Witam wybawcę moiego! Bolesławie, poznay, ile na ślachetném sercu może cnota. Zabiłeś mego syna, aleś mnie życie ocalił. Zaprzestaię gniewu, i oddaię ci rękę téy córki, któreyś cnotę i uczciwość ochronił. Tak chcę tobie odsłużyć.“ Oświadczyłem Kanclerzowi nieograniczoną wdzięczność za tyle dobroci; i nie wiem, co mię więcey uradowało, czy żem się dowiedział o urodzeniu, czyli żem Julii mężem został. Za dni kilka, z powszechną krewnych i przyiaciół radością, ślub nastąpił.

Serce czułe i niezepsute, istotną w zwiążku małżeńskim roskosz znayduie. Osoba młoda, piękna, układna, cnotliwa; udarowana wszelkiemi przymiotami serca, umysłu i ciała, prawdziwe przynosi uszczęśliwienie. Taką iest właśnie Julia: miłość, zgoda, łagodność, wzaiemne uprzedzanie żądań, wszystkie nam chwile życia słodyczą zaprawia. Zakład zaś szczérego przywiązania, przystoyne, zdrowe i karne dziat-

ki, nie raz wzbudzaią miłe rozrzewnienie, i moc wzaiemnego sprzyiania powiększaią.

HISTORYA MODY.

PERŁY.

Z francuzkiego, przez M. Olszewskiego.

Perły, które przez tak długi czas prawie wyłącznie stanowiły ozdobę kobiét, były dla naturalistów przedmiotém ważnych badań, a ieszcze częściéy dla nurków zagłębiaiących się w morskie przepaści dla ich znalezienia, przyczyną nagłéy i przedwczesney śmiérci. Sądzę, żem godziny poświęcone taiemnicom toalety uczynił pożytecznieyszémi, gdy ten o perlach artykuł w nich przeczytany, przypomni pięknéy iakiéy Pani zabieraiącéy się do włożenia na szyię sznurka uryańskich perel, że może *człowiek*, we wszystkiém podobna iéy istota, dla wyszukania w morzu téy lichéy ozdoby, życie utracił.

Znayduią się perły w wielu konchach, czyli muszlach a nadewszystko w téy, która się *ostrygą perłową*, *matką perel*, *perłową macicą* (Mater perlarum, concha margaritifera i. d. t.) nazywa. Muszla perłowey macicy składa się z dwóch połowek, iest ciężka, szara i zewnątrz zmarszczona, biała, srébrzysta i błyszcząca wewnątrz, nieco zielonawa, spłaszczona i okrągława. Ka-

żda muszla, zawiéra w sobie koło dwunastu pereł: powiadaią iednak, iż znaydowano muszle maiące w sobie do stupięciudziesiąt pereł różney wielkości i formy.

Różne o tworzeniu się pereł miano dotąd wyobrażenia: lecz te dziś zdaią się nie mieć żadney zasady. *Plinius* i niektórzy inni starożytni naturaliści, utrzymywali, że perłorodna muszla wznosząc się co ranek na powiérzchnią wody, przyymowała w siebie z powietrza krople rosy pod postacią płynnych pereł, te przyswaiaiąc sobie znayduiące się w niey sole, nabierały stanu twardości tym prawie sposobem, iak soki kwiatów we wnętrznościach pszczoły, gęstości miodu, lub iak niektóre płyny we wnętrznościach ziemi zamieniaią się w kryształy. *Hipoteza* tego rodzaiu, miała w sobie czaruiący urok poetyckiéy imaginacyi, którą starożytni wszystkie swych badań przedmioty i wymysły zdobić usiłowali: lecz wyznać trzeba, iż była fałszywą, bo w umieiętnościach przyrodzenia, nadewszystko prawdy szukać należy.

Inni uczeni byli tego mniemania, iż perły są iaiami zwiérzęcia, w którém się znayduią: lecz gdy te w jego głowie, muszkułach, w każdey wnętrzney wklęsłości, we wszystkich nakoniec tego stworzenia częściach znayduiemy; więc i ta druga hipoteza, sama z siebie upada.

Inni, między którymi liczy się młody

Geoffroy, mieszczą perły między bezoardami, zawieraiąc w tey klassie wszystkie formuiące się w zwiérzętach kamienie. Nakoniec P. Réaumur, którego dziś opiniia wzięła przewagę, mniema, że perły tak się rodzą w swych muszlach, iak kamienie w człowieku i innych zwiérzętach. Ponieważ perły maią zawsze kolor skorupy, do którey są przylepione; wniosł ztąd, że się z sączenia soków żyiącego w muszli zwiérzęcia formuią. Perły więc maią bydź istotną chorobą zwiérzęcia: iakoż postrzeżono, iż mięso muszl maiących w sobie więcey pereł, zawsze mniey od innych ma smaku.

Doskonałość czyli dobroć pereł, tak okrągłych iako gruszkowatych, oliwkowatych, i nieforemney figury, zależy iedynie na ich lustrze i czystości, którą Jubilerowie *wodą* pereł nazywaią: pomieniona *woda*, w jednych iest nadzwyczaynie białą, a te są naydroższe w Europie; w drugich żółtawą, a te u niektórych Indyan i Arabów maią większą cenę. Są nawet ołowianego, lub zupełnie czarnego koloru.

Noszone często, lub wystawione na wpływ powietrza, odmieniaią kolor i lustr tracą, a w przeciągu ośmiudziesiąt lub stu lat spełna, często prawie całkowitą swą wartość utracaią.

Naywiększe i naypięknieysze perły, przedaią się w europeyskim handlu na sztuki, i ważą się na karaty; mnieysze i gor-

sze, zowią się łotowemi i uncyowemi, iż się na te wagi ogółem przedaią.

Muszla, oprócz pereł oderwanych od iey skorupy, ma ieszcze szczątki pereł do iey boków przyrosłe, które się za pomocą małey piłki odcinaią, a które złotnicy i iubilerowie dziwnym sposobem dobrawszy i razem połączywszy, za całkowite przedaią.

Perły nieforemney figury, toiest, które nie są ani okrągłe, ani gruszkowate, nazywaią się *barokami* (baroques), albo *szkockiemi perłami*.

Perły, które dla swéy nadzwyczayney wielkości liczą się między *fenomenami*, *parangonów* (parangones) nazwisko maią.

Pliniiusz ceni tę perłę do 3,200,000 złotych polskich, którą Kleopatra rozpuściwszy wypiła, chcąc Antoniuszowi wyrównać w przepychu i nierozsądném marnotrawstwie.

Filip II. roku 1579, otrzymał perłę wielkości gołębiego iaia, którą 14,400 dukatów ceniono.

Rudolf cesarz miał perłę *parangon*, ważącą 30 karatów, którą dla téy przyczyny, *nieporównaną* nazywano. *Tavernier* czyni wzmiankę o inney będącey w roku 1633, w ręku perskiego szacha, któremu ią pewny Arab przedał za 32,000 tomanów, czyli za 4,416,000 złotych polskich.

Dawni lekarze szukali w perłach dobroczynnych dla ludzkiego zdrowia skutków,

i zdawało się im, że ie znaleźli: lecz dziś, sami tylko szarlatani pereł na lekarstwa używaią.

Sztuka *kosmetyczna*, toiest sztuka pięknienia ciała, nie używa iuż pereł do swych kompozycyi, albo raczey przestała nadawać nazwisk swym oleykom i essencyom, do których perły nigdy nie wchodziły.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

WŁADZA POEZYI.

ODA *P. Désorgues*, przekład *Ignacego* SZYDŁOWSKIEGO.

Nimfy, i bohatérowie!
Gdzież waszych tryumfów czasy?
Milczą uczeni Bardowie,
Nierodzą laurów Parnasy.
A ty Sekwany ozdobo,
Co serca wodzisz za sobą,
Liro! gdzież twe słodkie brzmienia?
Równie iak ulotne tony
Które wydały twe strony,
Zniknęłaś aż do imienia:

Zgrozo! bóg rymów i sławy
Ustąpił z swoiey stolicy!
Czyż go Duch - czasu nieprawy
Z naszey wywoła granicy?
Ludu Polimnii plemie
Przyzwiy ią na twoię ziemię!!
Wróć się tu Muzo życzliwa!

Lecz iuż słyszę zgodne tony;
Nieśmy iey cześć i pokłony,
Chyższa niż Zefir przybywa.

Witay nam błoga dziewico!
Otwórz świątyni podwoie!
Niech mię twe dary zaszczycą,
Natchniy słabe rymy moie!
Uśmiech iey usta otwiéra.
Czuię że bóstwo mię wspiéra,
I swemi względy obdarza.
Przestąpię tych gmachów progi,
Póydę za tobą bez trwogi,
Stanę u twego ołtarza.

O mieysca pełne uroku!
Nowa mię ożywia dusza:
Wielki i pyszny widoku,
Jakże mię piękność twa wzrusza!
Gdziekolwiek stopę postawię,
Zewsząd nieśmiértelney sławie
Cudne się pomniki wznoszą.
Mądrości i wdzięków składzie!
Możnaż na bogów biesiadzie
Zywszą się poić roskoszą?

Tysiąc obrazów wymównych
Sciany tych murów okrywa.
Uniesienia żądz gwałtownych,
Władza Feba pokonywa:
Fanatyzm nieubłagany,
Tyran na wszystko wylany,
Z zadumieniem słucha prawa.

Oto lew i tygrys dziki,
Na głos męża Eurydyki
Z pokorą mu się poddawa.

Bóstwo które mię natchnęło
Wszystko w tym gmachu ożywia;
Tryumfów Parnassu dzieło
Karmi zmysł, duszę zadziwia.
Te zjawiska rosproszone,
Nagle przez oczy zdumione
W serce się moie przenoszą;
Goreią mémi zapały,
I iak zdróy z wierzchołka skały
Płyną po lirze z rozkoszą.

Dzielny mię ogień unosi!
Klaros! twóy kapłan wsławiony,
Nie z takim zapałem głosi
Wyroki syna Latony!
Jak Bachantka zapalczywa
Gdy ią duch boga porywa,
Oślep leci w ostęp dziki;
Tak Muza która mię wspiéra
Nowe dziś drogi otwiera,
Skrytémi wiodąc tayniki.

Z litości z zgryzot odarty,
Coż to za potwór krwie chciwy,
Na stosie trupów oparty?
Perski tyranie straszliwy!
Na wdów boleśne rozpacze,
Na ięki matek i płacze,
Stawisz się twardą opoką.

O cuda! Eurypid spiéwa,
Hekuba żale wyléwa,
I twe dzikie we łzach oko.

Ty! którego lutni stróny
Fedrę i Alastę brzmiały,
Wieszczu bogóm ulubiony
Przyym wieków hołd okazały!
Niech Mars mściciel Melpomeny
Niewdzięczne karze Ateny,
Tyś ie uwieńczył laurami.
Sycylija z rozrzewnieniem
Napawaiąc się twoiém pieniem,
Zakwitła bohatérami.

Pamiętnych niezgodą braci
Oto oyciec rozgniewany;
Sofoklu! w iego postaci,
Twoy obraz widzę wydany!
Córka opuszcza twe łono.
Muzo! bądź mu Antygoną,
Swiatłem Edypa pochodni!
Niewdzięcznych dzieci potwarze
Oyciec darem twoim karze,
I umiéra mściciel zbrodni.

Daley zdumionego mami
Widok uroczny i miły.
Hoże Bachantki z Faunami,
Cyprydy wóz otoczyły;
Raźny starzec za ich krokiem
Spiészy z wesołym podskokiem,
Gracye mu lirę dały,

Rozległy się Teyskie tony,
Niesie w świat rozgłos pieszczony
Bacha z Cyterą pochwały.

Zbytkom niewolnik oddany
Niechay płonną roskosz goni.
Ludy pokruszcie kaydany!
Alceusz wzywa do broni.
Jak dzielne Alcyda groty
Rym iego ściga despoty,
I prawa sadza na tronie;
Los iego Herkula losem,
Legł pod nienawistnym ciosem,
Lecz tryumfuie po zgonie.

Tuż kochanka iego sroga,
Niosąc różaną koronę,
Safo przykład zemsty boga
Spiéwa płomienie szalone.
Drzyy! zbliża się wyrok twardy....
Alceusz doznał twey wzgardy;
Lecz płochy Faon cię zdradza:
Nikną twey lutni uroki,
A szczyt Leukaty wysoki
Swiadczy iaka bogów władza!

Witaycie posłańcy nieba,
Likurgi! boskie Solony!
Nieście pod opieką Feba
Wolnym narodóm zakony!
Wśrzód oyców poważney rady,
Na łonie świetney biesiady,
Muzy wasz głos ożywiły:

A Greki idąc za sławą
Niosły wam daninę krwawą,
I gromami go broniły.

Ale słyszę szczęk oręża,
Wrzawę, ięki, zamięszanie:
Dwakroć Messena zwycięża,
Dwakroć pierzchaią Spartanie.
Czciy Parnas Lacedemonie!
Tyrtey zabrzmiał na bardonie,
Tryumfuy potężny Febie!
Zapalone dzwiękiem liry
Lecą mężne bohatyry:
Messena w gruzach się grzebie.

Niedługo Pers upodlony
Kolébkę Muz będzie gwałcił;
Achilla spiéwak uczony
Znowu Achilla ukształcił.
Drzyycie Azyyskie despoty!
Idą dzielne Greków roty:
Drugi się grób wam otwiera.
Nowy Ilion w popiele,
Macedo na hufców czele
Swiat podbił w imie Homera.

Ach! precz ztąd woienne wrzawy,
Zgubne mordy, ięk, pożogi,
Muzo! podnieś głos łaskawy,
Przywołay nam pokoy błogi!
Wieniec wydarty Bellonie,
Kładąc na wszechmocne skronie
Ty miękczysz gniewy Jowisza;

Orzeł iego niezwalczony
Słysząc złotey liry strony,
Troisty piorun ucisza.

Co mówię? Tartar ponury
Słucha twych pieśni z roskoszą.
Ty iesteś życiem natury:
Przez ciebie grody się wznoszą.
Nie; to niepłonna obłuda,
Ani marnych baśni cuda,
Co gmin łatwowierny zwodzą;
Ale nieśmiértelne czary,
Które każą dawać wiary
Jak tebańskie gmachy wschodzą.

Napróżno olbrzym zuchwały
Co brzemie pokuty dzwiga,
Gnieciony ogromem skały,
Ognisty potop wyrzyga:
Gniewy iego niedołężne
Zwalczyły muzy potężne;
Smiéią się sykulskie kraie.
Ze spiekłego żużlów łona
Na głos nowy Amfiona,
Swietnieysza Enna powstaie,

Twóy zapał boski Pindarze
Stworzył te obronne wały:
Bez ciebie iacyż mocarze
Tyleby ludów zebrały?
Twych rymów górne zapędy,
Igrzysk helleńskich obrzędy
Pod stopy Etny przenoszą.

Żądzą palmy upoiony
Jeździec puszcza się w przegony:
Brzmi lira tryumf z roskoszą.

Zagasił piorun podziemny
Tyfeusz zemstą miotany.
O liro! głos twóy przyiemny
Łagodzi wściekłe Tytany!
Odtąd Ceres dobrotliwa
Obfitym plonem okrywa
Szczęśliwą sykulską ziemię,
Tu się władza Feba szerzy;
A Etna na wzór macierzy
Wykarmia Gradywa plemie.

Za dobrodzieystwa bez miary
Laur zdobi wieszcza ołtarze,
Delfy przynoszą mu dary,
Ludy i ludów mocarze.
Wśrzód gromów woienney trwogi,
Imie twe śpiéwaku błogi
Poźnych potomków osłania!
Mars cisnął na Teby gromy,
Runą świątynie i domy,
Oprócz Pindara mieszkania.

Tryumfami boskiey sztuki
Porwany gdym się zdumiewał;
Muza dla świata nauki
Kazała abym ie śpiéwał.
Leć gdzie Etna niezgod płonie
I na twą oyczyznę zionie
Wewnętrznych waśni rozruchy!

Idź gasić mocą wymowy
Strasznieyszy pożar domowy,
Niżli wolkanów wybuchy.

Jeśli kray twóy żyżny w cnoty,
Wsparty przeze mnie potężnie,
Sprzysięgłey Europy groty
Potrafił przełamać mężnie;
Wystaw mu Greków przed okiem,
Niech nowym zdięty urokiem
Szanuie świętą Muz władzę,
Pindara maiąc na czele
Spiéway, i ciebie w kościele
Pamięci, przy nim posadzę.

Rzekła: a w boskim zapale
Pindar grot wieszczy porywa;
Rzucił wzrok przyiaźny chwale,
I serce wskróś mi przeszywa,
Znagła niknie widok cały,
Polimniia, gmach wspaniały,
I lube Parnasu czary.
Krewne Hyppokreny zdroie,
Sekwano! niech brzegi twoie
Piieryd głoszą pochwały!

B A Y K A.

O r a c z i W o ł y.

Pod pięknym wzgórkiem przy Wilii korycie,
Gdzie poważne dęby chmur sięgaią w szczycie,

Na gliniastey ziemi, co rodzi pszenicę,
Pędził człek sprzężone w rudle iałowice,
Zapocone męczarnią wdół wspiętemi głowy,
Temi do rolnika odzywaią słowy:
Opowiedź nam szczérze miłościwy panie,
Czemu nas tak dręczysz w tym niewoli stanie,
Nasze płody, mléko, są twoim udziałem,
A ieśli podatki te dla cię są małem.
Moglibyśmy orać za pewnym układém,
Gdybyśmy nie byli rządzeni nieładem,
Gdyby między nami pośrednicze prawo;....
Ach! zbyt próżno! rolnik odpowiada żwawo,
I my ludzie od was choć więcey znaczemy,
Podobne wam iarzmo spokoynie ciągniemy.

MODY PARYZKIE.

Na balu w Paryżu, dało się naywięcéy widzieć ubranie na głowie z włosów, przeplatanych gierlandami z róż, i kłosów srébrnych.

Biały i różowy kolor zawsze są w używaniu; lecz nie mieszaiąc ich razem, tylko albo zupełnie różowy, albo też zupełnie biały. Widać teraz wiele piór trefionych, tak białych iakoteż kolorowych, a szczególnie różowych; i może nigdy nie było tyle piór ptasich w kolorach żywych i wysokich, w ubraniu kobiét, ile teraz. Jakoż, zawoie tureckie, ubrania z włosów na głowie i garnierowania do sukien, wi-

dzieć się daią w kolorze zielonym z wypustką złotą, w kolorze ognistym, lazurowym, złotym, i pomarańczowym.

Pół kapotki, skrócone przed dwóma tygodniami, powracaią do swoiey dawnieyszey formy. Na półkapotki i kapelusze, gładka krepa więcey iest używana dzisiay niżeli gaza. Do oszywania używaią się dwa kawałki ukośne gazowe, a pod niemi wstawiaią się ząbki ze wstążki podobney do oszycia. Te ząbki nie wypuszczaią się lecz ich kolor widzieć się daie przez gazę.

Czepeczki wieczorne zawsze są *à la Marie Stuart*. Na brzegu ich daią się ukośne kawałki z zgazy białey, a pod spodem z gazy różowey; z pod koloru białego przebiia się różowy a pod spodem daią się fałdy przeciwne; albo też kładzie się gazę różową między dwiema białemi. Czepeczki te ozdobione są dwóma gałązkami Hyacyntów dubeltowych, iednego białego a drugiego różowego; lub też różami, i gałązkami wrzosu.

W sukniach balowych, widać bardzo wiele róż przeszywanych na ukos u dołu, między dwóma rzędami róż z liściami.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Lutego roku 1821.

X. *Jędrzey Kłągiewicz K. P. P. Z. Czł. Kom. Cenz.*
X. *J. K. Chodani P. P. Z. Czł. Kom. Cenzury.*